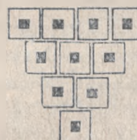
„GÓRKA"

MIESIĘCZNIK
młodzieży i dziatwy, przebywającej na Górce



(Kolonja Lecznicza Dziecięca im. Dr. Med. Rektora J. Brudzińskiego, przy Zdroju w Busku.)

9|10. Wrzesień—Październik 1931 r.

OD REDAKCJI.

Numery naszego pisemka, niestety, nie ukazują się w regularnych miesięcznych odstępach. Musimy za to przeprosić tych nielicznych naszych prenumeratorów i czytelników, którym nowy numer naszej ”Górki” jest miłym i pożądanym gościem.—

Powodem zaś,w pierwszym rzędzie, jest brak dostatecznej ilości materjału składanego naszej Redakcji. W myśl naszych założeń, pragniemy aby pisemko nasze było przedewszystkiem szczerym głosem młodzieży i dziatwy leczącej się na Górce, bo zapełnić numer artykułami dorosłych, pracowników Górki, czy nauczycielstwa, nie było-by trudno, pozatem aby umieszczać artykuły z Górką związane tych wielu przyjaciół naszych, młodzieży czy dorosłych, których mamy sporo poza Górką. Prosimy więc bardzo o nadsyłanie nam artykułów i utworów, przedewszystkiem dziatwę i młodzież zapełniającą obecnie nasze sanatorjum, tych również którzy już z Górki wyjechali i wszystkich tych którym Górka drogą jest, a ideja lecznictwa dziecięcego leży na sercu.—

Piszcie szczerze i otwarcie, dzielcie się z nami swemi myślami i poglądami, opisujcie nam swe życie, wrażenia, uwagi. Zbierajcie cały szereg obrazków z życia naszej Górki, wszystkie wasze wrażenia, wszystko to co dać może pełny obraz naszego tu życia.—

Drugim powodem opóźniania się w wydawaniu bieżących numerów naszej „Górki”, to sprawy finansowe. Ciężkie warunki w jakich pracować musi Górka, konieczność jaknajdalej idących oszczędności-stawia redakcję naszego pisemka w tem położeniu, że nie może wymagać od instytucji aby pokrywała koszta druku. Ilość prenumeratorów bowiem jest tak skromna, że o pokryciu wszystkich kosztów nie może być obecnie mowy. Ofiary na ten cel zaś składane — są tak minimalne, że nie mogą zaważyć na koszcie ogólnym.—

Mamy parę projektów dla ułatwienia sobie dalszego wydawania pisemka. Myślimy o stworzeniu specjalnego „funduszu wydawniczo-propagandowego”, myślimy odnieść się do Towarzystwa Przyjaciół Górki, aby przejęło na siebie wydawanie pisemka,- jednak przed realizowaniem tych projektów pragniemy dowiedzieć się przedewszystkiem od młodych naszych czytelników, jak i od dorosłych, od przyjaciół naszego pisemka (których niewątpliwie już mamy) i od przyjaciół naszej Górki — jaki jest ich pogląd na celowość i potrzebę wydawania nadal pisemka?

To jest sprawa dla nas zasadnicza. Prosimy więc wszystkich bez wyjątku naszych czytelników, przedewszystkiem młodzież i dziatwę, o zupełnie szczere wypowiedzenie swych opinji pisemnie i nadesłanie do redakcji.— W opinji tej prosimy bardzo podawać życzenia tych czy innych zmian w naszym pisemku, wskazywania na braki dostrzeżone dotychczas, czynienie uwag i wniosków.

Ten materjał, który, sądzimy, powinien być licznym — da nam możność jasnego zdania sobie sprawy z ogólnej o nas opinji i pozwoli na wyciągnięcie z tego odpowiednich wniosków.—

Jeśli zaś będą opinje, że wydawanie naszej „Górki” jest potrzebne i wskazane — to prosimy wszystkich przyjaciół naszych o jednanie nam nowych prenumeratorów i o składanie ofiar na nasze wydawnictwo.—

REDAKCJA.

„Razem, młodzi przyjaciele
W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele”.

(A. Mickiewicz — z Ody do młodości)

Kryzys gospodarczy, a Górka.

Na szpaltach gazet, na wszystkich ustach, w każdej rozmowie słyszymy tylko: kryzys finansowy, zastój, bezrobocie.

Ze wszystkich stron słyszymy o redukcjach, zamykaniu fabryk, zmniejszaniu pensji.

Tysiące bezrobotnych, bezdomnych, głodnych, snuje się po ulicach miast, po wsiach-prosząc o pomoc, o pracę, zasiłek.

Nie jesteśmy powołani do tego aby zajmować się powodami kryzysu, szukaniem dróg do naprawy.

Musimy jednak pamiętać o tem, że kryzys ten nietylko jest w Polsce i że gdzieindziej jest on daleko dotkliwszy, daleko silniejszy. Całe życie gospodarcze świata ugina się pod jego ciężarem. Najbogatsze kraje, Ameryka, Anglja—dotychczasowi dyktatorzy finansowi i przemysłowi—załamują się, a ilość bezrobotnych sięga miljonów, tysiące fabryk zostaje zamkniętych, setki tysięcy drobnych warsztatów pracy upada.

Życie gospodarcze świata dotknięte jest ciężką chorobą. Chore jest i życie gospodarcze Polski i trzeba też wiedzieć o tem, że w porównaniu do krajów innych—kryzys i związane z tym bezrobocie u nas, jest bez porównania mniejsze, mniej dotkliwe i tragiczne.

Te znane pewnie wszystkim rzeczy przypominamy dlatego, aby wyjaśnić, że skutki takiego stanu rzeczy odbić się musiały i na naszej Górce. Górka jest jedną z komórek życia Polski i gdy cały organizm—państwo—jest chore, odczuć to musimy i my.

Redukcje, zmniejszanie personelu, zmniejszanie płac—dojść musiały i do nas. Ujemne skutki tego wszyscy obserwujemy, odczuwamy to bezpośrednio czy pośrednio sami, ogarnia nas apatja, obojętność, upadek ducha, zniechęcenię.

Skłonni jesteśmy za szereg posunięć oszczę-

dnościowych winić poszczególnych ludzi, kierownictwo, zarządy, państwo samo.—Zapominamy jednak o tem, że kryzys jest wszechświatowym, że życie gospodarcze świata tak jest z sobą związane, że niedopomyślenia jest, aby, gdy chory jest cały świat,—poszczególne jego cząstki były zdrowe, kwitnące.

Świat chory jest dziś, lecz chory bywał już wiale, wiele razy. Straszliwe wojny, przesilenia, kryzysy, kataklizmy—były, a świat zdrowiał. wzmacniał się.

Nietylko zdrowiał—szedł naprzód w postępie, w rozwoju ogólnym szybciej niż w okresie życia normalnego, tak jak ozdrowieniec po ciężkiej chorobie szybko odradza sie, mocnieje, a nauczony przeżytym doświadczeniem—mocniejszym, twardszym krokiem idzie w życie.

Tak będzie i teraz. Jakiemi drogami iść będzie zdrowienie, jak długo trwać będzie okres choroby i zdrowienia—dziś powiedzieć nie jesteśmy w stanie.

Musimy zrozumieć jednak—że mogą załamywać się formy życia,—że jednak życie samo, świat cały —wyjdzie zwycięzko. wyjdzie odrodzony i lepszy.

Poddając się dzisiaj zaś koniecznościom —wiedzmy i wierzmy, że są to smutne konieczności chwili dzisiejszej, że poddać się im dzisiaj trzeba że świt lepszego jutra zabłyśnie, byle tylko mieć w sobie cierpliwość niezmierną, wielki hart ducha i wiarę w to lepsze jutro, które przyjdzie.

A z przeżyć ciężkich i trudnych—trzeba umieć wyciągnąć naukę i wnioski.

Trzeba zrozumieć, że świat cały nie jest oddzielną, oderwaną od nas wartością,—lecz że my sami, każdy z nas, stanowi cząstkę tego świata, że, swoim życiem tworzymy życie ogólne, że wady, i wartości w nas pojedyńczych leżące, składają się na wady i wartości świata całego, że każdy z naszych postępków i czynów nie jest czymś samym w sobie, oderwanym od życia czynem, lecz, że życiem swoim i postępkami stwarzamy życie ogólne świata.

Cząstką życia ogólnego, cząstką—choć maleńką,—świata, jest tymbardziej nasza Górka. Gdy więc dziś ten świat przechodzi ciężkie chwile, gdy zastanawiamy się nad przyczynami tego—zadajmy sobie pytanie czy w winach i wadach świata niema win i wad również i naszych,—nas, mikroskopijnych komórek, maleńkich cząstek świata i czy, nie mogąc leczyć całego wielkiego organizmu, nie należy wgłębić się w życie własne, odszukać win i wad w nim będących — i leczyć.

Leczyć, poprawiać, ulepszać — w imię dobra ogólnego, w imię wiary w lepsze jutro.

W dążeniu tym, w drodze do dobra, sprawiedliwości, piękna i prawdy—nie jest obojętny najmniejszy, najdrobniejszy nasz czyn. Pamiętajmy o tem, a lżej nam będzie znosić wszystkie trudności i przykrości chwili obecnej.

A. D.

Zdrowe dziecko—to przyszłość narodu i świata. — Nie czyń dziecku krzywdy, opiekuj się nim. — Złóż najdrobniejszą, groszową ofiarę na Fundusz Leczenia Dziecka. Pamiętęj, że opiekując się dzieckiem-kładziesz zdrowe podwaliny pod Młodą, Zdrową ciałem i duszą, Polskę.

Nowy okres w naszem życiu.

I znów ruch na całej linji. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, sanatorjum nasze ożyło.

Rok szkolny się rozpoczął.

Na korytarzach łóżka wymijają się w tą i ową stronę. Rozjazdy, pośpiech iście wielkomiejski. Od wczesnego ranka wszystkie dzieci pomyte, uczesane, nakarmione, w czysto zasłanych łóżkach, jadą na wyznaczone już poprzednio miejsca. Gwaru przy tem, emocji niemało.

Pucołowaty Stefek woła „Ja nie na ten hool. W ubiegłym roku tam jeździłem, a przecież otrzymałem promocję." Zosia dumnie przejeżdza obok przedszkolaków, ściskając z przejęciem elementarz. Wszak została już zakwalifikowana do szkoły, i właśnie podąża na wyznaczone przez kierownika miejsce.

Wszelkie pomoce szkolne powróciły na dawne miejsca. W kątach hoolów stoją czysto wyszorowane, odświeżone tablice. Wyglądają apatycznie, znudzone długiem wyczekiwaniem. Liczydła uśmiechają się dziesięciu rzędami swych zębów, szepcząc drewnianym głosem słowa zachęty do tych, którzy niechętnie patrzą w ich stronę. Chcą widocznie usprawiedliwić swoje istnienie. Wszak i one są potrzebne, ponieważ pomagają dzieciom w nauce rachunków. Przysadziste piaskownice, spoczywające dotychczas w błogim spokoju na strychu, przypuszczały, że są już zemerytowane, — zostały powołane do dalszej pracy. Z wielką ceremonją zniesione przez grono nauczycielskie, powróciły na swe miejsca.

I znów we wszystkich hoolach wre życie, głosy wykładających nauczycieli rozlegają się w całym gmachu, przedszkolątka wesoło śpiewają.

Po dwumiesięcznej przerwie, w czasie której my-

śłało się li tylko o pokarmie i wygodach dla ciała, światek nasz otrząsnął się, lenistwo uciekło za siódmą górę, a młodzież i dziatwa ochoczo zabrała się do przerwanej pracy. Ruch ten wpłynął na nasze życie bardzo dodatnio, wniósł wiele ożywienia, nowości. Czas znów wypełniony i niema wolnej chwili na nudę!

B. K.

Propaguj ideę leczenia dziecka przewlekle chorego. Czytaj, prenumeruj nasze pisemko. Poznaj duszę dziecka z tego co mówi i pisze.

Moje pierwsze uczucie po opuszczeniu łóżka.

Kiedy stanęłam na ziemi, pod czystem letniem niebem, uczułam dziwny zawrót głowy. Jakieś nieokreślone uczucie owładnęło mną. Czy to sen, czy rzeczywistość?

Tak, po dwuletniej chorobie, w czasie której stale trzeba było leżeć nawznak, nie usiąść, a nawet zbytnio poruszać, każdy ruch musiał być ograniczony, — wstałam. Wstałam, zeszłam po schodach i oto znalazłam się przed gmachem naszego sanatorjum. Wprost nie mogłam objąć tego własnym rozumem.- I znów chodzę o własnych siłach. Dozwolono mi dotykać stopami ziemi. Mogę pójść do pobliskiego lasku brzozowego, słowem mogę się poruszać! Wprawdzie kroki moje są jeszcze chwiejne, mimo że laska sumiennie spełnia swój obowiązek. Próbuje uczynić kilka kroków, chcę biec w tę zieleń drzew, w pola lub na łąkę, gdziekolwiek, byle iść, iść, bez końca. W piersiach wzbiera gorąca fala, w oczach czuję wilgoć. Są to łzy. Lecz jakież miłe, jakie rozkoszne łzy szczęścia! I po raz pierwszy, na usta moje wypłynęły słowa: Jak dobrze, że żyję!

Dnia tego cieszyłam się szczerze ze swego istnienia. Zdawało mi się, że nie tylko ja, ale cały świat święci dzień powrotu mego do ludzi zdrowych, do życia. Nie żałowałam już tych lat spędzonych w łóżku, w odosobnieniu od tego wszystkiego na co się składa życie.

I nie żal mi było tych szarpań się ustawicznych, nie żal mi było tych lat straconych, ponieważ nagroda była królewska! Znów chodzę! Jakiż cenny wydawał mi się każdy krok, z jaką dumą stąpałam. Zaiste cieszyłam się jak dziecko.

Nie czułam ciężaru gipsu, który dźwigałam na sobie, a przecież uginałam się pod jego ciężarem. Szłam promienna i dumna, jak tryumfator rzymski, jak zwycięzca po wielkich bojach, a przecież byłam tylko ozdrowieńcem.

K. Błaszkiewiczówna

Pomagając propagowaniu naszej idei— przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci. Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami.

Nasz tort.

Pewnego dnia Kazia patrząc do kalendarzyka oznajmiła triumfalnie: „Za kilka dni 20-go, mamy imieniny Irki".
Na to odrazu w seperatce wszczął się ruch. Jedna przez drugą występowała z jakimś wspaniałym projektem w celu uczczenia tego dnia. Nakoniec, gdy się już wszystkie wykrzyczały, Kazia mówi „Koniecznie trzeba coś upiec!". Ale co? Po wielu namysłach przegłosowano projekt pieczenia tortu. Kakao z pianką i tort—„to świetnie"— krzyczy Krysia.

Tort to tort,—godzi się na wszystko Irka, jako, że najmniej zna się na sprawach kulinarnych, sama może służyć tylko do próbowania wszystkich naszych wytworów.

Zaraz też w ruch idzie papier i ołówek, bo przecież potrzeba wypisać te wszystkie specjały.

Irka z namaszczeniem wypisuje: 4 łyżki kakao, jajka, cukier, i t. d. Każda coś dodaje, bo przecież taki tort to nie byle co! Musi być jak pierze, a cukier w musie — Boże broń, żeby nie zgrzytał. W końcu kartka gotowa, tylko trzeba dać do podpisania. Doktór patrzy pobłażliwem okiem i ku naszej radości — podpisuje.— Teraz trzeba złapać tylko Walerkę żeby zaniosła kartkę do kuchni.

Po pewnym czasie, pełnym naszej obawy, aby chociaż jakiś kataklizm nie przeszkodził wydaniu produktów, przychodzi Walerka. Właściwie to jej nie widać tylko tacę, na której piętrzą się wiktuały. Teraz tylko wziąść się do przygotowania tortu —

„Jazda do umywalni" dyryguje Kazia.

Zaraz, też wsród śmiechu i hałasu panie pielęgniarki wiozą nas. Każda wyciąga serwetkę, widać odrazu że dbają o czystość i hygienę. —

Krysia rozbija jajka—Irka, jak zwykle w pierwszym porywie łapie je i trze z cukrem. Ale to nie łatwa sprawa! Trzeba dobrze się namęczyć nim nareszcie jajka zostaną utarte.

Reszta już, w porównaniu z tem, to fraszka. Piana ubita, mąka dodana. Wszystko ładne i dokładnie wymieszane. Potem do formy i gotowe.—Z niepokojem czekamy na ciasto.—Czy przypadkiem nie zrobił się zakalec, a może ciasto za rzadkie? W końcu, z triumfem przynoszą wspaniały złoty placek— Teraz tylko przełożyć—Wśród tej pracy naturalnie ciągle ktoś zagląda do naszej twierdzy—Bronimy się łyżkami usmarowanemi ciastem, bo może ktoś zechce ułamać kawałek na próbę. Ciągle jakieś niebezpieczeństwo czyha na tort.

Masa już gotowa— Smarujemy i dzieło naszych rąk spoczywa na artystycznie wyciętej bibułce i czysto wymytem szkle—Teraz każda prostuje kości. Irka skarży się że nie może ręką ruszać.— Trudno, bez pracy nie będzie kołaczy. Każdy za to zachwyca się, a my siedzimy strasznie dumne, że się tak udało. Po południu dzieło naszych rąk znikło, wraz z pysznem kakao, jak same marzenie.

Częstujemy wszystkich i domagamy się należnych pochwał. Tort wprawdzie nie miał zakalca, ale był nieco twardy, lecz czy to co szkodzi? Zresztą poco zdradzać taką tajemnicę. Dobrze, że imieniny zostały godnie uczczone, a to przecież najważniejsze. Czy nie prawda?

K. St-g.

Prenumerata „Górki" kosztuje tylko 50 gr. na miesiąc. Wpłacaj ją na PKO Nr. 100-774, zaznaczając cel: prenumerata, składka na Tow. Przyjaciół Górki, ofiara na leczenie dziecka.

Nasza nocna przygoda.

Wieczór cudowny, niebo usiane gwiazdami, pozatem cicho i nadwyraz miło. Cztery nas t j. Marysia, Irka, Krysia i ja pozostałyśmy jak zwykle na noc na mojej werandce! Gawędziłyśmy jeszcze trochę, podziwiając piękno wieczoru, lecz zmęczone całodziennym upałem, zasnęły.

Wśród nocy budzą mnie jakieś przeraźliwe zawodzenia, spostrzegam że leżę w wodzie. Ktoś zlewa mi niemiłosiernie głowę strumieniami wody.

Wszędzie gdzie się dotknę—woda! Podnoszę się—po niebie przewalają się potworne, kołtuniaste chmury. Koce nasze, niczem żagle łopoczą. Deszcz zaciekle nas chłosta. Członki mam skostniałe. Co zrobić? Zdaje mi się, że za chwilę łóżka nasze uniosą się i poszybujemy w przestworza, niczem biblijny Eljasz na swym ognistym rydwanie. Poza tem ciemności nieprzeniknione.

Co chwilę słychać trzask okien targanych wiatrem, lub kołatanie niedomkniętych drzwi.

Wszystko to w wyobraźni mojej tworzy rodzaj piekiełka. Zimno dokucza mi coraz więcej. Naciągam koc na twarz, ponieważ strumienie deszczu, spadające mi ustawicznie na głowę, doprowadzają mnie do pasji. Chcę to wszystko cierpliwie przeczekać.

Wtem z sąsiedniego łóżka wydobywa się roztrzęsiony głos Krysi: „Kaziu, śpisz?" „Nie. Czego chcesz?" — pytam „Na miłość babki swej zrób cośkolwiek, bo nie wytrzymam dłużej". Formalnie pływam. Co się to robi"? „Nie widzisz"?—odpowiadam w największej irytacji. Gniewa mnie jej rozmowa. „Widzę, że burza", odpowiada Krycha, „ale przecież trzeba coś zrobić, ja mam zupełnie mokrą pościel". — Ja już oddawna wiedziałam co trzeba zrobić, ale nie chciałam o tem myśleć. Nic innego nie wypada, jak tylko poszukać nocną dyżurną, by nas zwiozła do sali.

Ponieważ z nas wszystkich ja tylko możliwie chodziłam, więc bez apelacji wypadało mi opuścić swe leże i pomaszerować w te ciemności.

Na myśl tę, przeszył mnie lekki dreszcz.

Z natury nie jestem odważna, a tu przecież noc, ciemno. . . W tym czasie już się zbudziły Irka i Marysia. Wszczął się gwar, rozmowy. Tak, koniecznie trzeba pójść po dyżurną. Z lękiem w duszy, lecz na pozór pełna odwagi poszłam w te mroki. Przeszłam korytarz. Dalej prowadzą drzwi do hoolu Stanowczo dalej nie pójdę! Zaczęłam donośnym głosem, na jaki mnie tylko stać było, przyzywać pomocy. Pielęgniarka nocna, jak się później dowiedziałam, w tym czasie zwoziła małe dzieci z werand na parterze, przeto głos mój był glosem wołającego na puszczy. Chwilę stałam bezradnie. Co zrobić? Pójść dalej? Nie wiem, na którem skrzydle jest obecnie pielęgniarka. Wrócić i pozwolić im moknąć? nie to niemożliwe! Coś trzeba zaradzić, stanowczo. I już zdecydowana wracam. Tak, powyciągam je sama na korytarz! Koleżanki już się niepokoją „Co zrobimy? — pytają: „Wynosimy się zaraz"- odpowiadam i energicznie ciągnę pierwsze najbliżej stojące łóżko. Widząc to, Irka, bez namysłu skoczyła mi z pomocą Ponieważ nie wolno jej chodzić (ma chore kolano) więc skacząc na jednej nodze, dzielnie pomaga mi w pracy. Brodząc bosemi nogami w wodzie, w cienkich mokrych koszulach, zmagając się z wiatrem,

ciągniemy łóżka z naszemi koleżankami. Śmiechu przy tem, przygód nie mało!

Krysia jęcząc wyżyma wodę ze swej bielizny, Irka wspaniałomyślnie obdarowuje ją nieco suchszym kaftanem. Marysia ciągle podziwia naszą odwagę. W tej chwili nadchodzą pielęgniarki z pomocą. Rozpoczyna się zmiana bielizny i pościeli. Długo jeszcze w noc rozmawiałyśmy o tej przygodzie. Mówiąc szczerze, spodobała nam się ta sytuacja i pragnęłybyśmy, by się to jeszcze powtórzyło.

Irka i ja czułyśmy się tej nocy bohaterkami. Wszak gdyby nas tu nie było, one musiałyby moknąć o jedną godzinę dłużej. **X.**

W naszej gipsowni.

Podczas leczenia w sanatorjum, każdy kuracjusz, czy-to mały czy duży, ma sposobność być kilkakrotnie w gipsowni.

Ponieważ jest ona tak często przez nas odwiedzana, należałoby cośkolwiek napisać o niej w gazetce, ażeby i czytelnicy nasi mogli się z nią zaznajomić.

Do czego służy?— sama nazwa wskazuje, że wszyscy nasi pacjenci otrzymują tam białe gipsowe buty, pancerze z hełmami na głowy i t. p.

Spróbujmy ją opisać— Jest to mała salka o jednem oknie. Na środku stoi stół, który zamiast blatu ma deski, które można dostosowywać do schorzałej części ciała pacjenta w ten sposób, ażeby lekarz mógł wygodnie schorzałą część unieruchomić.

Pod ścianami stoją jakieś szafki, szafeczki, w których znajdują się bandaże gipsowe, zwykłe, wata i potrzebne przyrządy.

Jest jeszcze drugi stół pod oknem (ale to już wcale nieoryginalny), na nim schną przygotowane modele gipsowe na aparaty, żłobki i t. p.

Gdy znalazłem się poraz pierwszy w gipsowni to pierwsze moje wrażenie było ciekawe. Zdawało mi się że jest to jakaś pracownia rzeźbiarza (nigdy w żadnej pracowni rzeźbiarskiej nie byłem) i do tej pory nie mogę sobie wytłumaczyć, co wpłynęło na wywołanie takiego wrażenia, gdyż później kilkakrotnie byłem w gipsowni, a nigdy już się ono nie powtórzyło.

Może poraz pierwszy widziane oryginalne ubranie Pani Doktór przyczyniło się do tego; miała wtedy na sobie długi biały fartuch, płóciennemi butami okryte pantofle i stała naprzeciw okna, na podłodze pokrytej pyłem gipsu. Wyrazisty jej profil i cała postać okryta prostym fartuchem zrobiły na mnie wrażenie jakiejś siły, tak że salka zdawała mi się za ciasna do jej ogromu. Pani Doktór patrzyła w okno a ja na nią i czekałam, kiedy zacznie druzgocącemi ciosy obrabiać marmur. Lecz czar prysł, gdyż Pani Doktór rzeźbiarzem nie jest tylko lekarką, więc wzięła się do robienia gipsu.

Takie było moje pierwsze wrażenie w gipsowni; jakie mają inni-nie wiem, nie wiem także, co myślą nasi najmłodsi będąc tu pierwszy raz. Z minki ich tylko daje się poznać, że są bardzo wystraszeni. Rozchylona buzia i szeroko otwarte oczka, patrzą ze zgrozą, a cała osobka wyraża wielki znak pytania: co to będzie? Powoli strach znika, a wzmaga się coraz większe zainteresowanie i po kilku minutach, mały pacjent śmieje się rozkosznie, pakuje rączki w gips i pomaga już Pani Doktór.

Wyjeżdża porządnie umazany, a na sali pokazuje swój świeżo zrobiony gips i mówi z dumą „Jaki jus twaldy” opukując go ze znawstwem.

W. E.

Jesienny dzień.

Rozsnuły się po polach
Srebrzysto białe mgły,
Okryły miękką szatą
Błyszczące rosy-łzy.
Rozhulał się po błoniach
Wiatru żałosny jęk,
Rozełkał się tęskliwy
Bolesny, głuchy dzwięk.
Zebrał w swój ton żałosny
Skargę milczących serc,
Popłynął hen, w niebiosy
Tam u stóp Boga leć.
Zebrany z tajni duszy
Każdy zmartwiały ból
Złożyć w lazurze niebios
Gdzie Miłosierdzia Król.
Rozsnuły się po polach
Srebrzysto białe mgły
Okryły miękką szatą
Błyszczące rosy-łzy.

W. E.

Zapisujcie się na członków Towarzystwa Przyjaciół Górki. Składka miesięczna tylko 50 groszy, rocznie zł. 6.

Kawały i żarty.

Nauczyciel: Z 2 miast A i B, odległych od siebie o 1000 kilometrów, jadą dwaj motocykliści na spotkanie. Jeden przebywa po 100 kilometrów, drugi po 150 na godzinę. Gdzie się spotkają?

Uczeń: W szpitalu, panie profesorze.

oOo

— Dlaczego płaczesz, chłopcze ?

— Siostra zleciała ze schodów.

— Bardzo ci jej żal ?

— E, nie, — tylko żałuję, że tego nie widziałem, to musiało być paradne.—

oOo

— Pan pracuje w teatrze, może pan da mi kilka biletów wolnego wejścia ?

— Dobrze, ale pan pracuje w banku, niech mi pan przyniesie kilka pięciozłotówek.

oOo

— Jacy ci murzyni szczęśliwi.

— Dlaczego ?

— Nie potrzebują się nigdy myć, bo i tak nie znać jak są brudni.

oOo

Nauczyciel: Jak się nazywa ocean między Azją Wschodnią a Ameryką Zachodnią ?—

Młody książe: (milczy uporczywie)

Nauczyciel: Ach, jak świetnie to książe uwydatnił, to rzeczywiście jest Ocean Spokojny.

oOo

— Proszę Pani, czy słoń może chorować na gruźlicę kości ?—

— Może.

— To ile gipsu Pani Doktór potrzeba na żłobek dla niego ?

oOo

Zagadki. — Szarady.

I. Ledwo zdąży zrana zapiać **pierwszy**, już musimy uczyć się, pisać, czytać, czy też wierszy. Bo **wszystek** już nadchodzi, pracę rozpoczyna. Nie umiesz-nie chce wiedzieć jaka tu przyczyna; nie wierzy, że bolało cię **drugie** lub głowa, trudna wtedy z tym **wszystkim** jest twoja rozmowa.

oOo

II. Naładowanych szosą idzie pełno **pierwszych**, to prowianty, które zamówił nasz **wszystek** Wszystek, ten strasznie zacny (po niemiecku) **drugi** tak dokładny, że w kuchni liczy każdy listek herbaty i wszystkiego co my tylko jemy, nie licząc się z tym, że to przecież — hektonemy. —

Z działalności zrzeszeń pracowniczych na GÓRCE.

Biblioteka Pracowników Górki komunikuje, że stan książek wzrósł do liczby 500 tomów, oprawnych, w tym wiele ostatnich nowości. W najbliszszym czasie ilość książek wzrośnie, wobec projektowanej wymiany książek treści beletrystycznej (powieści, noweli i t. p.) z Biblioteką szkolną Kolonji. — Z Biblioteki Prac. Górki korzysta też młodzież sanatoryjna. —

Kasa Oszczędności i Wzajemnej Pomocy Pracowników Górki odbyła 14 XI r. b. Walne Zebranie Członków. Wobec zatwierdzenia przez Władze statutu i zalegalizowania Kasy, wybrano nowy Zarząd, zamiast tymczasowego, w składzie: W. Dobrowolski, Prezes; A. Furman—Vice—Prezes i Skarbnik; Wł. Sokołowski — księgowy; E. Kuroczko — sekretarz; Komisja dochodów niestałych: H. Żółcińska, A. Ficek, J. Katyński.— Komisja Rewizyjna: Dr. Sz, Starkiewicz, H. Grodzicka, J. Niziol.

Kasa rozwija się bardzo pomyślnie. Z pięcio-złotowych przymusowych miesięcznych składek oszczędnościowych członków zebrano od 1. I. 31 r. zł. 2. 365.-, lokat 785.27, wpisowego 265. Obrót Kasy za 10 i pół miesiąca wyniósł zł. 20. 815. 83,— W tym okresie udzielono 34 pożyczki na łączną sumę zł. 6.510. z czego spłacono już zł. 2.765.-, przychodząc z pomocą kolegom znajdującym się w trudnem położeniu.— Tak ładny rozwój Kasy jest przykładem co może w życiu społecznym stworzyć akcja spółdzielcza, wspólna praca i zbiorowy wysiłek.

oOo

Komunikat Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Na Walnym Zebraniu Towarzystwa, odbytym w Warszawie w dn. 8. VII. 31 r. wybrano nowy Zarząd w składzie: Dr. Sz. Starkiewicz, R. Jarmułowicz z Częstochowy, L. Nowak z Dąbrowy Górn., J. Świdziński z Warszawy, Wł. Lewandowski z Warszawy, A. Furman, W. Dobrowolski. Radę Nadzorczą stanowią: Rektorowa A. Brudzińska, Wojewodzina E. Manteuflowa, Z. Brudziński, Dr, St. Popowski, K. Jeżewski, Dr. Wł. Szenajch, Dr. Parnowski, J. Kozłowski, H. Grodzicka, H. Żółcińska, Dr. A. Piwowar.—

Do Towarzystwa należy dotąd 150 osób. Zebrano ze składek i ofiar zł. 2234. 97, w tym 513.— na fundusz biblioteczny na Górce. Prowadzono 2 świetlice dla dzieci w Warszawie, założono w nich bibliotekę dla dzieci, umieszczono szereg artykułów i wzmianek w prasie, zorganizowano 2 wycieczki zbiorowe na Górkę, prowadzono prace propagandowe w harcerstwie i szkołach, przeprowadzono zbiórkę zabawek dla dzieci na Górce.

Walne Zebranie, dla umożliwienia należenia do Towarzystwa jaknajszerszym masom obniżyło składkę roczną do zł. 6 rocznie, dla członków popierających zaś— zł. 20.—

Zapisy na członków przyjmuje p. Wł. Lewandowski, Warszawa, Wilcza Nr. 24-a oraz prezydjum Zarządu na Górce.

KRONIKA GÓRKI.

Imieniny naszego Pana Doktora Starkiewicza i Święto Górki obchodziliśmy tak jak każdego roku w sierpniu, zgodnie z ustaloną już tradycją naszą.

W tym roku było jeszcze uroczyściej z racji trzynastolecia założenia Górki.— Dzień ten przypada 22 sierpnia. Rano dzieci z kolonji sezonowej, na placu przed domkiem administracyjnym składały życzenia Naszemu Kochanemu Panu Doktorowi, następnię życzenia składały dzieci i młodzież sanatoryjna. Na program składały się śpiewy, deklamacje, popisy przedszkolaków, następnie koncert. Brały w nim udział w pierwszych skrzypcach I. Adamska i Kr. Stangenberżanka, w dru-

gich p. Podgórski i p. Gurbiel, akompanjowała p. Maniewska. W końcu piękny koncert na pianinie dała p. Dr-wa Sałamańczukowa.

Przed południem, na placu, grała orkiestra wojskowa, przy której tańczyły dzieci i młodzież z kolonji i sanatorjum, panie pielęgniarki i pracownicy Górki. Wobec niepogody, program popołudniowy został przeniesiony na najbliższą niedzielę. Odbyły się wtedy gry, zabawy i popisy gimnastyczne i sportowe, gra w siatkówkę i t. p. z nagrodami. Wieczorem zaś, nad basenem kąpielowym, przy świetla lampionów, ogni sztucznych i fajerwerków odegrano żywe obrazy, ze śpiewami, poczem odbył się pochód z lampionami i pochodniami strażackiemi do pawilonów.

Uroczystości te stają się już tradycją naszą, która pozostanie na zawsze, z roku na rok upiększana i rozszerzana.— W tym dniu Święta dziecka na Górce — Imienin ukochanego naszego Pana Doktora, — cała Górka rozbrzmiewa gwarem śpiewem, radością i śmiechem, a wszyscy dokładają starań aby najpiękniej uroczystość ta wypadła.

Wizyta Pana Kuratora Krakowskiego, p. Eustachego Nowickiego, wraz z Wizytatorami pp, Wrzoskiem i Kabacińskim miała miejsce w październiku. Mili nasi goście zwiedzili nasze sanatorjum, szkołę, przedszkole i odwiedzili naszą redakcję, sprawiając nam wielką przyiemność tak żywym i serdecznym zainteresowaniem się nami i naszym życiem.—

Jednym z koniecznych zarządzeń oszczędnościowych, wobec niecałkowitego wypełniania sanatorjum, stała się likwidacja paru sal w sanatorjum.

Dotknęło to bardzo naszą redakcję. przeniesioną na salę seledynową, w której stoi 36 łóżek. Na sali są przeważnie małe dzieci, zabawy których i... krzyki, przeszkadzają w pracy, denerwują i wyczerpują. Odbija się to ujemnie tak na nauce, jak i przygotowywaniu materjału dla pisemka.—

P. Helena Grodzicka, poprzednia kierowniczka kolonji morskiej w Hallerowie i w r. bież. naszej kolonji sezonowej objęła stanowisko Przełożonej i nauczycielki w sanatorjum, Ciesząc się z tego, życzymy naszej Przełożonej prawdziwego zadowolenia i radości w pracy.—

P. Helena Zółcińska objęła prowadzenie Obserwacji i Izolacji, tego tak bardzo ważnego działu naszego, ślicznie urządzając ten pierwszy punkt na który przybywają młodzi pacjenci nasi.— Serdecznie życzymy Jej powodzenia w pracy, byle tylko nie miała jej zbyt dużo i mogła częściej odwiedzać nas.—

Młodzi lekarze sezonowi, p. Kulczycki i Wyszogrodzki wyjechali na dalsze studja, zaś p. Dr. Żwanówna na krótki czas tylko, po którym wraca do nas na stałe. Wyjechała ku naszemu wielkiemu żalowi p. Dr. Świątecka, która przez kilko miesięczny pobyt pozyskała sobie nasze serca i żegnana była z prawdziwym żalem i niejedną łzą w oku. Z jej odjazdem, odleciał zdaje się nam, jakiś dobry duch, osładzający nasze życie. Brak nam Jej—bo była lekarzem nietylko ciała, lecz i duszy.—

---

14 listopada przyjechał na naszą Górkę p. Dr. Gawroński, twórca szkoły nowego typu „Szkoły Odrodzenia”. Dr. Gawroński bawił 3 dni, zwiedził dokładnie Górkę, był na kilku lekcjach, rozmawiał i bawił się z naszą dziatwą. W czasie Swego pobytu wygłosił szereg pogadanek i odczyt o nowoczesnej szkole Odrodzenia, wygłaszając wielce interesujące poglądy i myśli i przetrawiając je na konferencjach z lekarzami i nauczycielstwem. Dodatnie rezultaty naszego zapoznania się z ideją Dr. Gawrońskiego znajdą swój wyraz w naszej pracy na Górce.—

Gorące i serdeczne podziękowania ślemy Nauczycielstwu Łódzkiemu, z p. Napiórkowską na czele, p. Kur. Wrzoskowi, p. Nowakowi z Dąbrowy za ofiarowanie nam książek szkolnych, lektury, „Illustracji Polskiej”,— tak wartościowych pomocy w naszej pracy szkolnej. Ślemy im serdeczne „Bóg zapłać”.—

Wszelkie składki, prenumeraty, ofiary wpłacaj do PKO— Nr. 100-774 (Kolonja Lecz. Dziecięca), lub Nr. 21-330) (Tow. Przyjaciół Gòrki.)

†

N E K R O L O G I.

Dnia 16 listopada r. b. zgasła nasza koleżanka i jedna z dawniejszych pacjentek naszego Sanatorjum, ś. p. Marysia Lubańska.—

Ś. p. Marysia, Mery jak Ją nazywaliśmy, przyjechała w 1917 roku z Ukrainy do Polski, wysłana z partją dzieci polskich, rodziny których zginęły w czasie zawieruchy wojennej i rewolucyjnej, przez Alinę Śliwińską, założycielkę Towarzystwa Pomocy Polskiej Młodzieży i Dzieciom z Kresów.—

Choroba ś. p. Mery rozpoczęła się już w 1919 r. — Na Górkę przybyła 1. X. 1928 r. wysłana przez wymienione powyżej Tow. Pomocy Młodzieży z Kresów, które opiekowało się Nią i zastępowało najbliższą rodzinę. Mimo wszelkich wysiłków, wobec komplikacji zachodzących w procesie ciężkiego schorzenia, nie udało się uratować młodego życia. Zgasła przedwcześnie, pozostawiając żal głęboki po Swej czystej, kryształowej duszy, prostolinijnym charakterze, dobroci i uczynności. Wszyscy kochali Ją serdecznie i szanowali.—

Pamięć Jej nie zginie w naszych sercach, tak jak nigdy nie ginie wspomnienie dobra i piękna.—

W pogrzebie ś. p. Mery wzięły udział Jej koleżanki, starsze dzieci, cały oniemal personel Sanatorjum, nauczycielstwo i pracownicy Górki— z Dr. Starkiewiczem na czele Nad grobem chór pań pielęgniarek i starszych dziewczynek odśpiewał pieśni, p. Grodzicka i delegatka Tow. Pomocy Dzieciom z Kresów przemawiały nad świeżą mogiłą, żegnając drogą naszą Mery.—

Spij, droga nasza Mery. Niech Twoja jasna dusza odpoczynek znajdzie wieczny po smutnym i ciężkim Twym życiu, u stóp Boga Miłosierdzia i Prawdy.—

W 2 X r. b. zmarł w Szpitalu w Pińczowie ś. p. Józef Zieliński, furman z naszego folwarku, zastępca I-go Oddziału Straży Ogniowej Ochotniczej, członek Kasy Pracowników Górki.— Sumienny i uczciwy pracownik, dzielny druh naszej straży, ogólnie lubiany i szanowany, pozostawił po sobie wspomnienie dobre i żal. Niech Mu ziemia lekką będzie.—

Różne. Pisemko nasze pragnęło-by być w stałym kontakcie z szeregiem pokrewnych instytucji leczniczych i wychowawczych dla młodzieży i dzieci. Uważamy za niezbędne aby młodzież i dziatwa z szeregu takich zakładów korespondowała z sobą, wymieniała swe myśli, informowała o warunkach w jakich żyje i pracuje. Taki najściślejszy kontakt budzić będzie w nas wszystkich poczucie społecznej i ogólnoludzkiej solidarności, poczucie łączności, a wymiana myśli pogłębi młode dusze.—

Zwracamy się więc z serdecznym apelem o przysłanie nam pisemek, o ile te są wydawane, korespondencji, opisów i t. p. — co stanowić będzie dla nas cenny materjał do wykorzystywania w naszej „Górce”.— Dziś zwracamy się do dziatwy i młodzieży z Tow. Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów,— Robotniczego Tow. Opieki nad Dziećmi, Zakładu dla dzieci jaglicznych w Witkowicach, Zakładu Uniwer. Jagielońskiego w Zakopanem, Sanatorjum im Dr. Medena w Miedzeszynie, Szpitalika Sejmiku Będzińskiego w Siewierzu i wszystkich innych Zakładów dla młodzieży i dzieci— z prośbą o nawiązanie z nami ścisłego kontaktu.—

Za komitet redakcyjny dziecięcy **K. Błaszkiewiczówna.** Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski**

Wydano przez Kolonję Leczniczą Dziecięcą im. Dr. Med. Rektora Józefa Brudzińskiego przy Zdroju w Busku.

Prenumerata roczna zł. 6.— półrocznie zł. 3.— numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać do P. K. O. Nr. 100-774 z nadmienieniem: Prenumerata „GÓRKI” od do